od A. do Z

20 GR

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

Nr. 1. *15 listopada 1926 r.* *Rok I.*



Marszałek J. Piłsudski na swej legjonowej kasztance w czasie rewji na Placu Saskim w dniu Święta Wolności — 11 listopada.

W bolesną rocznicę

Dziesięć lat temu, 15 listopada 1916 roku, zakończył swą ziemską wędrówkę wielki nasz pisarz i wielki patrjota, Henryk Sienkiewicz.

On, którego posłannictwo naród uznał bez zastrzeżeń, którego imię było powszechnie czczone, w literaturze rodzimej, jak również w piśmiennictwie światowem, — nie doczekał Wolnej Ojczyzny, o której marzył i dla której genjuszem swoim pracował.

Jego twórczość potężna tchnąca zdrową siłą i jasnem bohaterstwem, karmiła nadzieją i otuchą całe pokolenia, rozgłaszała nasze prawo do wolnego bytu i budowała wspaniałe pomniki Słowa: „Ojcom na chwałę, braciom na otuchę".

Niechże u mogiły Jego czuwa zawsze wdzięczne serce narodu i niech z potężnych dzieł Mistrza czerpie siłę, która pozwoli odbudować sławę Ojczyzny ku szczęściu trwałemu wszystkich pokoleń.

W przesławnej mogile spoczywaj Mistrzu, a Wielki Duch Twój niech czuwa nad narodem, dziś wolnym i silnym, mogącym spełnić całą swą powinność.

Mili Czytelnicy!

Zwracamy się do Was bez zbytnich słów uroczystych, a jednak świadomi powagi naszego zadania. Mówią. że w Polsce, gdzie niełatwo zdobyć się na najmniejszy nawet wydatek, trudno, aby drogie czasopisma docierały do mas. To prawda. Lecz przecież w bogatej Ameryce, której obywatele mogą sobie pozwolić na niejeden luksus, najlepiej prosperują tanie czasopisma o wysokim poziomie literackim, jak „Saturday Evening Post" i „Literary Digest" rozchodzące się miljonach egzemplarzy, które za cenę przejazdu tramwajowego dają swym czytelnikom lekturę na kilka godzin, obficie i wytwornie ilustrowaną. Widzimy więc, że i w bogatej Ameryce liczą się z groszem i że taniość pisma jest pierwszorzędnym czynnikiem jego powodzenia. Więc i my pójdziemy tą drogą. aby dotrzeć wszędzie i do wszystkich. Oto macie przed sobą czasopismo ilustrowane, o 24 kolumnach, za 20 groszy! Tyle co tramwaj lub gazeta!

Redakcja „od A do Z".

Jan Werski

Tancerz

Nowela

Dancing „Cartouche" był w tym sezonie en-vogue.

Lokal, podobny do wielu innych, nawet brzydszy i ciaśniejszy. W niskiej podłużnej sali, zawsze tak zadymionej, iż nawet przed przybyciem publiczności powietrze było mętne, bezustannie warczał wentylator, bynajmniej nie rozpraszając gęstej mgły. Wzdłuż ścian stoliki, podzielone tapetowanemi przegródkami, tworzącemi coś w rodzaju lóż.

Na stolikach stojące lampki, przykryte czerwonym papierem, rzucały słabe światło, od którego wargi stawały się sine, a ogień papierosów biały. Kanapki, foteliki, w głębi sali bar.

Gdyby ktoś z publiczności patrzył na tę efektowną tandetę okiem obserwatora, miałby to samo wrażenie, które miewamy na widok starej, wprawnie uszminkowanej „damy". Broń Boże zobaczyć tę salę, tonącą w tajemniczych, przytłumionych kolorach, przy jasnem świetle dnia.

Głównym magnesem, który tłumnie przyciągał wrażliwą płeć piękną do dancingu „Cartouche" był Argentyńczyk, z tej prawdziwej, dalekiej i pięknej Argentyny.

Proszę sobie wyobrazić A-r-g-e-n-t-y-ń-c-z-y-k!

Wysmukła postać, w ciemnem ubraniu, bajecznie obcisłe rękawy, a z nich wyglądają jeszcze węższe, niesłychanie wąskie mankiety koszuli, zapięte na egzotyczne spinki. Do tego blada, koścista twarz, długie czarne oczy, cienkie wargi, gładko zaczesane, granatowe włosy.

Argentyńczyk i tancerz! Wystarczy, aby zrozumieć, iż tango Rodriga de Los Postellos doprowadzało do ekstazy.

Pani Mira pasjami lubiła tańczyć. Ale od czasu, gdy pierwszy raz zatańczyła z Rodrigiem, zrozumiała, że taniec nie jest poprostu rozrywką. Zrozumiała, że jest plastycznym wyrazem subtelnych uczuć, tysiąca ich odcieni, których nie można oddać w żaden inny sposób.

Przychodziła codziennie o piątej. Z początku Argentyńczyk tańczył z nią mało, a mówił jeszcze mniej. Mówił po francusku, źle i z wybitnie twardym, hiszpańskim akcentem. Ale to nie raziło, gdyż, jak wiemy (i jak pani Mira o tem wiedziała) był Argentyńczykiem.

Młoda kobieta zachwycona jego tańcem tak wlepiała w niego swe błyszczące, ciemne oczy, obdarzała go takim cudnym uśmiechem, gdy podcho-

(Dalszy ciąg na str. 5.).

dził, iż zaczął zapraszać ją coraz częściej, a jedno tango było zawsze dla niej przeznaczone.

Tego dnia pani Mira była podniecona. Twarz jej płonęła, a oczy błyszczały, jak w gorączce. Radość, wzruszenie, niepokój tworzyły w jej sercu chaos, z którym nie mogła sobie poradzić.

De los Postellos zrobił dziś kilka uwag, które nie dotyczyły ,jak dotychczas, pogody, orkiestry, ani modrego nieba Argentyny, lecz dotyczyły jej małej, uroczej osoby. Podczas nerwowego charlestona powiedział, nie patrząc na nią i ledwo poruszając wargami:

— Najchętniej tańczę z panią.

obchodziły w tej chwili przyjaciółki, publiczność i wogóle wszyscy ludzie na świecie? Słyszała jedynie przecudną i drażniącą melodję tęsknego tanga, czuła dotknięcie suchej, rasowej ręki i obejmujące ją ramię. Przejęta niewysłowionym czarem chwili nie wiedziała, czy silna dłoń tancerza coraz bardziej ją przyciąga, czy też sama bezwiednie garnie się do niego.

— Chciałbym tańczyć tylko z panią — rzekł, robiąc swoje charakterystyczne pas.

Pomyślała o zawodowej tancerce, o rudej papudze i o ładnej, wysokiej blondynce.

— Nie wierzę — odparła, patrząc uparcie na swe pantofelki z popielatej jaszczurki.



Te nieoczekiwane słowa oszołomiły ją.

Od trzech tygodni przychodziła tu codziennie tańczyć z tym egzotycznym tancerzem. Była przekonana, że gdyby z doby wykreślić godziny, które są piątą, lub szóstą popołudniu, życie straciłoby cały swój urok.

Orkiestra zagrała tango. Wiedziała, że to, trzecie z kolei należało do niej (pierwsze tańczył z zawodową tancerką, drugie z tą rudą papugą, która wytrzeszczała do niego głupie oczy). A to będzie jej tango... By nie dać poznać po sobie wzruszenia, poczęła skwapliwie pić wystygłą i niesmaczną kawę.

Argentyńczyk poprosił ją do tańca. Kiedy kładła rękę na jego ramieniu, usłyszała za sobą miły szept kobiecy:

— Zawróciła sobie głowę tancerzem.

— Gęś — odpowiedział drugi nie mniej słodki głos.

Ale te „sympatyczne" uwagi bynajmniej nie wpłynęły na podniosły nastrój pani Miry. Bo co ją

— Och, jaka niedobra — szepnął Rodrigo z nonszalancją. — Taka ładna i taka niedobra.

— Naprawdę? — spytała przekornie.

Ale Argentyńczyk, nie odpowiadając, objął ją tak mocno, że pani Mira wtulona w jego objęcia, oszołomiona zapachem tytoniu i goździków, namiętną melodją i usłyszanemi słowami, nie chciała już odpowiedzi.

Od tego czasu, oprócz godziny piątej i szóstej, ważną rolę poczęła grać godzina dwunasta w południe, gdyż o tej porze pani Mira rozmawiała z Argentyńczykiem przez telefon. Rozmowy te trwały zazwyczaj bardzo długo i pomimo najszczerszej chęci nie mógłbym oddać ich treści, gdyż przeważnie składały się z urywanych słów i częstego milczenia. Wiem tylko, że podczas tych rozmów pani Mira siedziała wzruszona tuląc się w różowe kimono, a piękny Rodrigo przeciągał się w łóżku, przeważnie zbudzony tak wczesnym telefonem. (D. c. n.).

Pittigrilli

Nieszczęśliwy pies

Pittigrilli jest jednym z najpopularniejszych autorów włoskich doby obecnej, który śmiało wystawił na światło dzienne ułomności moralne społeczeństwa i chłoszcze je niemiłosiernie.

Dla kobiet, które za młodu hojnie siały radość duchową i estetyczną, pozostaje na progu starości jedno wyjście. Wyjście to jest, jak pensja i odznaczenia dla urzędników państwowych, jak miejsce w senacie dla jenerałów, którzy doszli do pewnego wieku. Jest to sposób zachowania jakiegoś przyzwoitego stanowiska w ostatniej części życia dla tych, których młodość była mniej lub więcej świetna.

Wyjściem dla kobiet brzydkich, lub dla tych, które przestały być ładne, jest „moralność", ta choroba, która dotknięciem swem niszczy każdą, choćby najzdrowszą roślinę. Dla „moralności" ludzie urządzają odczyty, piszą książki, dopuszczają się zbrodni. Dla niej to więdną młodości, zbaczają się instynkty, tworzą honory, zakładają związki, których członkowie noszą specjalne znaczki, jakgdyby dla odróżniania stróżów „moralności" nie wystarczały znaki i cechy, któremi tak fatalnie napiętnowane są ich twarze. Słowem przyczynami „moralności" są, brzydota, nędza fizyczna i niezdolność uczuciowa. Nie dość tego. Owa „moralność" pochodzi jeszcze z jednej ludzkiej plagi, nuanowicie z tej, której damy nazwę własnego wyrobu: a g a t o m a n j i, czyli z manji dobroci.

Chory na agatomanję nienawidzi, niszczy, potępia tego, kto nie czyni absolutnego dobra, nie działa podług przepisanej „cnoty", nie żyje w najnieużyteczniejszem wyrzeczeniu się świata, w godnej politowania czystości. Agatoman, czyli manjak dobroci, doprowadza swego bliźniego do rozpaczy, czyniąc mu dobro, pomagając mu radą i obecnością swoją, zamęcza go grzecznością, zabija altruizmem, dusi wspaniałomyślnością i morduje poświęceniem. Ile złego wyrządzają ci, którzy systematycznie czynią dobro!

Było to pewnej nocy zimowej. Dwoje agatomanów, mąż i żona, wracali pieszo do domu.

Pani, o której mowa, nie była nigdy źródłem radości. Dla samej istoty „moralności" i jej zachowania nie ważnem jest, czy kobieta przestała być piękną, czy też nigdy piekną nie była, czy już nie może kochać, czy też wogóle nie kochała nigdy. Pani ta została wychowana przez rodziców bardzo surowych, którzy uważali, że dla dziewczynki mycie zębów częstsze ponad raz w tygodniu byłoby dowodem próżności. Kiedy skończyła lat dwadzieścia, poświęcono ją niecnej formie handlu, zwanej małżeństwem z rozsądku. Nigdy nie spotkała mężczyzny, który zaszczyciłby ją pięcioma minutami adoracji, chociażby dla żartu! Wyszła za człowieka, którego nie kochała, a potem już nikogo nie kochała. Była to kobieta bez żadnych namiętności. Więcej nawet — nie była kobietą. Istota, która nigdy nie zakosztowała miłości, pragnienia, lub chociażby chęci do zdrady, nie jest kobietą.

I spójrzmy na te „nie kobiety", dla których miłość jest niezrozumiałą mową. Spójrzmy, jak wydają surowe prawa w dziedzinie uczucia, jak udają sędziów literatury, w której wibrują nerwy, drga namiętność, ten jeden z dwu motorów społecznej maszyny (drugim bowiem są pieniądze).

Gdyby natura obdarzyła je wdziękami bardziej przyciągającemi, wargami bardziej kuszącemi, nigdy nie odczułyby chęci zostania kapłankami dobrych obyczajów.

A więc małżonkowie wracali do domu pewnej przezroczystej nocy zimowej. Mąż, godny przedstawiciel tej klasy małych ludzi, którzy są uosobieniem rozsądku.

Dobroć i rozsądek byli na filantropijnem zebraniu w Quartier Latin i na powrotnej drodze nie mogli znaleźć „taxi" ani autobusa. Wśród czarnej nocy, rozstawione tu i owdzie latarnie stacji „metro" nieśmiało rzucały czerwone światła. Pod Pont des Arts płynęła milcząca Sekwana. Na moście nie było nikogo.

Był tylko pies.

Osoba nader ważna w tej historji. Nie będę opowiadał o kolejach losu pokornego pudla, który dał się porwać falom dla uratowania ludzkiego życia, ani o przygodach nieszczęsnego psa, który zdechł z żalu na czyimś grobie.

Historja ta jest o wiele, ale to o wiele smutniejsza.

Małżonkowie dobroć i rozsądek zobaczyli biednego psa, który leżał wzdłuż poręczy i spał, lub udawał, że śpi. Księżyc oświetlał go wyraźnie. Był to pies doskonałej rasy, angielski bull-dog, o mocnych łapach i masce Beethovena.

—Widzę go tu po raz trzeci — powiedział mężczyzna, wskazując na psa. — Jest to opuszczony, zbłąkany pies. Widzisz, jak cierpi? Już nie może nawet ruszyć się z głodu i zimna. Leży w tej pozie (bezwstydnej — pomyślała żona), bo dokuczają mu bóle reumatyczne. Znam się na tem. Kto wie od ilu dni pości! Zdawałoby się, że nie żyje... Biedne stworzenie! Bez wątpienia należał do bogatych ludzi, którzy dbali oń i obficie go karmili. Kto wie, jak cierpi! Myślę, że gdybyśmy go zabili, spełnilibyśmy nasz ludzki obowiązek. Co ty na to?

— I ja myślę, że przestałby się męczyć — powiedziała kobieta.

— Zabijemy go?

— Jeśli masz odwagę.

— Mam ją zawsze, gdy chodzi o dobry uczynek.

(Dokończenie na str. 8-ej).

— Więc zabij go. Ja nie patrzę.

Kobieta zwróciła wzrok na Louvre, pogrążony w mroku, niby w granatowej kąpieli i zatkała uszy. Na Pont des Arts rozlegał się huk wystrzału. Na prawym brzegu rzeki zaświeciło się jakieś okno, otworzyło i stanął w niem jakiś cień. Potem cień znikł, okno zamknęło się i zgasło. Zanim odeszli, kobieta spojrzała na biednego psa okiem pełnem litości, podczas gdy mąż rzucał trupa do Sekwany.

To było biedne stworzenie. Wyrządziliśmy mu przysługę

— Tak, to był nieszczęśliwy pies.

Ten pies o masce Beethovena przed dwiema godzinami, pod arkadami Komedji Francuskiej, za pomnikiem Musseta, spotkał przyjaciela swego, foksterjera, głupiego, jak uczciwa dziewczyna.

Zwierzęta szły ku sobie na spotkanie, wymachując ogonami i patrząc w oczy. Potem jedno dało pierwszeństwo drugiemu, a drugie odwróciło się, jakby mówiąc:

— Po tobie, mój panie!

Gdy wyczerpali to, co Maupassant nazywa masońską ceremonją psów, usiadły na przeciw siebie i poczęły opowiadać swoje przygody.

Pies o masce Beethovena zaczął:

— Mieszkasz w sklepie kolonjalnym na rue Lepic. Poznaję cię. Zdawało mi się odrazu, że twarz twoja, nawet zapach są mi znajome. Spotykaliśmy się, gdy przychodziłem do ciebie z moim służącym kupować gotowaną szynkę dla mnie na śniadanie. Teraz już nie jestem w tym samym domu. Udało mi się uciec. Cóż chcesz? Ten dom już mi się sprzykszył. Moi państwo byli za bogaci, za dobrzy, za bardzo mnie kochali. Swoją miłością wzbudzali we mnie wstręt.

— Czy pozwalali ci wylizywać talerze?

— Co to, to nie! Mówili, że pozwalać psu jeść z pańskiego talerza jest niehigjeniczne.

— Mają rację. Znam psa, który po wylizaniu talerza zachorował. Dawali mi wszystko, co chciałem. Nie masz pojęcia, jak źle jest żyć wśród takich wygód! Miałem służącego wyłącznie dla siebie. Spałem na miękkich, jedwabnych poduszkach, w pokoju za bardzo opalonym, śród mebli tak wytwornych, że mimowoli musiałem je szanować, choć wolno mi było robić na nich, co chciałem.

„Niczego mi nie brakowało. Przekarmiali mnie tak, że nabawiłem się choroby. Nie było smakołyku, któregoby mi nie dali. Odżywiali mnie pasztecikami ze zwierzyny i angielskiemi ciasteczkami. Sprowadzali z Anglji specjalne biszkopty. Już nie mogłem prągnąc niczego, bo miałem wszysto. Zniszczyli we mnie to, co najpiękniejsze —pragnienie.

O jednej rzeczy marzyłem, której nie pozwolali mi nigdy. Pożądałem przygód przelotnych. A wszak nie jedna suczka zwracała na mnie uwagę, gdy prowadziłem na spacer mego służącego na Pola Elizejskie. Ale pies mojej rasy — mówili — nie może pozwalać sobie na mezaljanse. I stało się to, co dzieje się u dziedzicznych książąt: ustanowili oznaczone okresy dla moich amorów, które musiałem dzielić z żeńskimi okazami mojej rasy. Byłem w domu znakomitej aktorki, ekasprezydenta Republki, ambasadora, chińskiego filozofa i słynnej kokoty.

— Byłeś u kokoty? Ładnych rzeczy musiałeś się napatrzeć.

— Nie. Widziałem o wiele więcej w przyzwoitych rodzinach. O, czegom nie widział w domach, w których bywałem! Gdybyś wiedział, jak odmienni są ci sami ludzie w domu i poza domem. Ty, który stale kręcisz się po ulicy, myślisz, że kobiety wobec siebie samych są temi istotami delikatnemi, wytwornemi, drogocennemi, jakiemi wydają się innym. O, złudzenie! Widziałem je u siebie i zapewniam cię, że każda, choćby najbardziej uduchowiona, gdy wie, że nikt jej nie widzi, nieraz z rozkoszą wsuwa palce do nosa, te blade palce, które zdawałoby się powinny jedynie dotykać królewskich klejnotów.

„Jakie brudy bywają w przyzwoitych domach! Widzisz te wszystkie panie i tych gentlemanów? Założę się o cztery kury przeciw jednej kości, że więcej, niż połowa z nich nie mogłaby bez rumieńca zdjąć pończoch wobec świadków. Lepiej widzieć ludzi w miejscach publicznych. Dlatego uciekłem z domu. Teraz śpię, gdzie chcę, wącham, co chcę, bywam w towarzystwach, które sam sobie wybieram.

Cieszę się, że odczuwam głód, znam gorączkę szukania kęsa jadła i szaloną rozkosz kradzieży. Jestem szczęśliwy, gdy kradnę kawałek mięsa u rzeźnika, bo tego mięsa pragnąłem i zdobyłem je narażając się na prawdziwe niebezpieczeństwo. Męczy mnie cały szwadron pcheł, lecz mam tę satysfakcję, że sam zabijam je, a nie obce ręce.

Alfred Panzini jest to nie mniej głośne nazwisko od Pittigrilli'ego we Włoszech. Drukujemy w następnym numerze jego nowelę „O tem jak Panna Bianca przestała być wierną".

Niepewność jutra upaja mnie. Podnieca mnie niebezpieczeństwo, grożące mi każdej chwili w postaci hycla.

Sypiam na Pont des Arts (zaraz cię pożegnam, gdyż nie chcę późno wracać), gdzie przybieram moją ulubioną pozę: brzuchem do gwiazd, a łapy szeroko rozpostarte. Bardzo wygodnie. Lecz w rodzinie nie pozwalano mi na to, gdyż w domu były panienki.

Nie mam już obrzydliwego obowiązku podawania łapy, tego niesmacznego gestu, którego używają ludzie. Nie męczy mnie już kaganiec (prawo), obroża (niewola) i imię (osobistość).

Mogę pozwolić sobie na wymioty, nie potrzebując tłumaczyć się przed weterynarzem.

Jednem słowem, moje tułacze życie, brak poduszki do spania, niepewność o jutro, zupełna samotność, nieposiadanie nikogo, ktoby mnie kochał, zachwycał się mną i opiekował; głód co dwie, trzy godziny, zdychanie z zimna, włóczenie się po świecie, jak żebrak, cygan, lub złodziej — oto wszsytko, co po zaznaniu ciężaru domowego ogniska, rodziny i bogactwa daje mi nareszcie wymarzone szczęście.

Jestem szczęśliwym psem.

K o n i e c

Barry Pain

Uznanie

Nowela

Tłomaczyła z angielskiego F. S.

Pewnego razu była sobie pustynia.*)

Może ktoś pragnie przyrządzić pustynię? Oto najprostszy sposób: bierze się dobrych tysiąc mil kwadratowych i grubo posypuje piaskiem; następnie wrzuca się dwie oazy, ładny świeży widoczek, zdechłego wielbłąda, trzech żywych Arabów i podaje na gorąco.

Lecz ta właśnie pustynia nie była przyrządzona. Zjawiła się sama. Zawsze taka była. Muszę jednak z żalem zaznaczyć, że trzech żywych Arabów nie miała. Natomiast posiadała bogate oazy, świetny widok, była grubo posypana piaskiem, a wielbłąd jej zdechł, jak każdy rozsądny wielbłąd zdechnąć musi. Lecz trzech żywych Arabów niestety nie było. Wogóle w całej pustyni nie było ani jednego żyjącego stworzenia.

Proszę jej za to nie ganić. Znała swoją wadę i ciężko nad nią ubolewała. Pustynia nie powinna być gęsto zaludniona, lecz bądź co bądź potrzebuje pary jakichkolwiek żyjących stworzeń. Naprzykład para szakali i jeden moskit mogłyby ją zupełnie zadowolnić. Uciekała się do wszelkich nowoczesnych środków, by przyciągnąć zwiedzających. Mam tu przed sobą ogłoszenie, które podała do „Praw i Klauzul", jak wiadomo najpopularniejszego pisma politycznego wśród ptactwa:

Uwadze sępów. — Przed rozpoczęciem jakiejkolwiek budowy zwrócić się do skrzynki 460 w redakcji tego pisma. Nadający się klimat. Dobra woda i spory wielbłąd. Zawieruchy piaskowe dwa razy dziennie podczas sezonu. Co wieczór malowniczy zachód.

Przeczytajmy uważnie to ogłoszenie, a przekonamy się, że zostało ono bardzo ładnie zredagowane. Pod słowem „nadający się" trzeba naturalnie zrozumieć niezdrowy klimat. Lecz ani klimat ani zawierucha nie mogą przygotować śniadania dla sępów, o ile niema czego zabijać. Również była wzmianka tylko o jednym wielbłądzie. Te słabe strony pustyni sępy musiały wyczytać między wierszami, gdyż żaden z nich nie zgłosił się pod wskazanym adresem. Wątpię, czy choć jeden ptak potrafi silniej reagować na widok pięknego zachodu słońca, aniżeli sęp. Lecz sępy, o ile nie otrzymują pożywienia, zazwyczaj zdychają, a gdy są martwe, wówczas reagują o wiele słabiej.

Zrozpaczona pustynia podała drugie ogłoszenie do „Strzępów", które to pismo, jak wiadomo, jest najpopularniejsze wśród tygrysów. Tego ogłoszenia nie mogę nawet bronić, było ono świadomie kłamliwe, tak że pomimo opłakanych następstw, nie znajduję współczucia dla biednej pustyni. Oto treść ogłoszenia:

Do zjadaczy ludzi — Oazy w zdrowotnej pustyni. Ładne położenie. Dobrze zaopatrzone karawany przechodzą co tydzień. Doskonałe utrzymanie dla energicznej pary. Wspaniałe zachody słońca zrana i wieczorem.

To wszystko było kłamstwem. Pustynia bowiem nie była zdrowotna, ani jedna karawana tamtędy nie przechodziła, zachody słońca, wprawdzie wspaniałe, były zaangażowane jedynie na występy wieczorne. Tygrysy są wrażliwe na piękną zorzę. Dla ujrzenia ładnego wschodu lub zachodu słońca są w stanie przebiec dwadzieścia mil. Otóż pewnego poranku zjawił się tygrys i spytał o zorzę, na co pustynia oświadczyła, że wschód zakończył się przed chwilą. Wobec tego poprosił, o pokazanie śladów po karawanach, lecz powiedziano mu, że tego rodzaju karawany śladów nie pozostawiają. Następnie pustynia oprowadziła gościa po najlepszej swej oazie, lecz ten ryknął, że nie jada zimnych wielbłądów, że ta cała historja jest blagą, zażądał zwrotu kosztów i poszedł.

Tego dnia zachód był w złym humorze.

— Te przedstawienia przed pustą widownią znudziły mnie śmiertelnie — rzekł, — Chciałbym przynajmniej, jak inne zachody, mieć paru malarzy, siedzących na składanych krzesełkach.

— O, ależ nie w takiem miejscu — odparła pustynia. — nie mamy odpowiedniego urządzenia.

— Mam wrażenie, że tu wogóle nic niema prócz piasku. Znałem zachody słońca tak biedne w kolorach, że na ich miejscu spłonąłbym ze wstydu, a jednak dostały się do Akademji. Ostatniego wieczoru skomponowałem zestawienie karmazynu i purpury tak piękne, że wzruszyłoby do łez tłumy znawców. No i cóż z tego? Doprawdy, można stracić wszelką chęć do pracy. Pójdę sobie.

— Błagam, nie mów tego — rzekła pustynia w najwyższym stopniu zdenerwowana, wiedziała bowiem, że zachód stanowił jej jedyną atrakcję — Nigdzie nie znajdziesz tak odpowiedniego szeregu wzgórz dla twych popisów. Bez nich nie będziesz mógł wykonywać twych świetlnych efektów. Wszak malarze mogą jeszcze nadejść. Pracujesz tak dobrze, że wcześniej lub później muszą usłyszeć o tobie. Nie zdziwię się wcale, jeśli za miesiąc lub dwa będzie na tym piasku poprostu roiło się od artystów.

— Naprawdę? — zjadliwie zapytał zachód. — A ja zdziwię się. Zresztą nie nalegam na nich specjalnie. Powiadam tylko, że muszę mieć jakąkolwiek publiczność. Mógłbym zostać, gdybym miał choć z tuzin inteligentnych sępów i parę rozumnych tygrysów.

— Dziś rano był tu tygrys.

— Dlaczego nie zatrzymałaś go? Przecież wiesz, że nie występuję na porankach. Otóż posłuchaj. Na dziś wieczór mam zupełnie niesłychany pomysł. Zestawienie opalu, złota i stali w szybko zmieniających się efektach. Najpiękniejsze, co dotychczas stworzyłem. Będzie trwało godzinę. Jeżeli nie znajdziesz żadnego żywego stworzenia, któreby to zobaczyło, pokochało i zapłakało ze wzruszenia, wówczas mnie więcej nie zobaczysz. Oto moje stanowcze i ostatnie słowo.

Tego wieczoru pustynia była oświetlona najpiękniejszym zachodem słońca, jaki kiedykolwiek oglądała od dnia swego powstania. Lecz żadne oko nie ujrzało go, a całe bogactwo jego piękna, było niby cudowny głos, rozbrzmiewający w pustym domu.

Dok. na str. 12.

*) Desert — po nagielsku ozn. pustynia, a także deser.

Oszczędzajmy!



W Polsce idea oszczędności zapuszcza coraz głębiej swe korzenie. Pocztowa Kasa Oszczędności notuje 10.000 osób posiadających książeczki oszczędnościowe przeszło 100.000.00 zł. z wkładów. Wzrasta one codziennie dzięki zagwarantowaniu, że oszczędzający, często składają swe ostatnie grosze mogą je odebrać w nienaruszonej wysokości t. j. złote w złocie. Pozatem wprowadzenie wkładów dolarowych jeszcze bardziej sprawę oszczędności w Polsce stawia na bezpiecznym gruncie, czyniąc ją odporną na wszelkie gry, wahania lub zwykłe machinacje spekulantów.

Pieniądze złożone w P. K. O. służą sprawie ożywienia naszego handlu i przemysłu, pośrednio więc zwalczają bezrobocie, usuwając głód i nędzę.

A cóż dobrego zdziałają pieniądze więzione? Są one „nierobami", które nie przynoszą pożytku ani ich posiadaczom, ani społeczeństwu.



Jesień w mieście

Idziemy sobie we mglistym dżdżu —
pięciu czy jeden, tysiąc czy stu...
Wyjść nie możemy z dżdżystej otęczy,
jak drobny owad z sieci pajęczej —
bez tchu...

Pełzniemy chodem jesiennych much —
tysiąc czy jeden, miljon czy dwóch...
W pomroce latarń — blask żółty świta,
a niewidzialne strącają sita
deszcz-puch...

Antoni Bogusławski.

Z cyklu:

„Przysłowia są głupotą narodów"

„Lepszy gołąb na sęku niźli wróbel w ręku"

(Bajka)

Z wróbla niema pociechy,
nawet gdy jest w ręku.
Gołębia można zdobyć,
choć siedzi na sęku.
Lepszy gołąb na sęku,
niźli wróbel w ręku.

Juljan Ejsmond.

W następnym numerze ukaże się nowelka znanego autora ameryk. O'Henriego p. t. „Każdy ma swoją moralność"

Nazajutrz nie było zachodu, a pustynia z rozpaczy przestała być pustynią. Piasek został sprzedany z licytacji różnym przedsiębiorstwom kąpielowym do urządzenia plaż. Nie wiem, co stało się ze zdechłym wielbłądem i innemi rekwizytami. Wiem tylko, że pustynia musiała rozpocząć nowe życie, a jak doszła do tego, jest to historja za długa do opowiadania. Zresztą rozumiem, że czytelnik niecierpliwie czeka na sens moralny.

Oto ten sens, o którym każdy winien pamiętać, czytając książkę, oglądając obraz, słuchając muzyki. „Bez uznania niema twórczości".

Pierwsza konferencja o imigracji

W niektórych krajach europejskich, mianowicie, w Polsce, Niemczech, Danji, Norwegji, Belgji, Holandji Luxemburgu od niedawna zaprowadzony został system badania emigrantów, jadących do Stanów Zjednoczonych, w ich własnych ojczyznach, celem zaoszczędzenia im powrotnej drogi, wrazie gdyby lekarze ze stacji odbiorczej, sławnej Ellis Island (tego pełnego zgrozy czyśćca) nie uważali ich godnymi oddania swych najlepszych sił w stalowniach Pittsbourga lub rzeźniach Chicago.



Oto jak wyglądała pierwsza konferencja o immigracji. Szczęśliwy Kolumb i jego towarzysze podróży! Nie potrzebowali paszportów i affidavitów, stempli, podań, fotografji, wiz i oględzin lekarskich, zwolnień od poboru, wystawania na podwórkach konsulatów, unikania aferzystów pseudo-konsulów którzy obierają ich na schodach z uciułanych dolarów, a głównie . . . samych dolarów.

Starożytna Kultura Meksyku

Obecnie, gdy sprawa Meksyku jest tak aktualną, że czyta się o niej we wszystkich dziennikach, liczni pisarze starają się dotrzeć tajemnicy pochodzenia kultury meksykańskiej. Udało nam się uzyskać oryginalne dokumenty z Meksyku w języku hiszpańskim, tłumaczenie których ukaże się w serji numerów „Od A do Z".

Dowiemy się z nich, że kultura Azteków nie była najstarszą lecz że podstawę je stworzyły plemiona znacznie starsze.

Trzy różne grupy plemion utworzyły początek cywilizacji Meksyku: Otomi, Maya i Nahoa. Z nich jak należy przypuszczać, plemię Otomi było najstarsze, najbardziej koczownicze i zaborcze. Trudno powiedzieć, jaką rolę odegrało ono w historji starego Meksyku, gdyż dane, które doszły do nas są zamglone i niedokładne.

Co do plemienia Maya różne istnieją przypuszczenia. Prawdopodobnie przykoczowało ono z północnej Ameryki, a wędrówka ta, która trwała kilka wieków, rozpocząć się miała w 162 roku po narodzeniu Chrystusa. W końcu drugiego stulecia Mayowie



osiedlili się w Yukatanie i na przylegających ziemiach Chiapasu i Tabasca, gdzie kwitła wysoka kultura, już naonczas panująca w Hondurasie, Guatemali, Peru i częściach Północnej i Centralnej Ameryki.

Mniej więcej w tym samym okresie, wpływ szczepu Nahoa obejmował prawie całą dolinę Anahuac w środkowym Meksyku. I w roku 1400, gdy już nawet śladu nie było po Mayach, cywilizacja Nahoa'ów, która dosięgła szczytu swego rozwoju, poczęła powoli chylić się ku upadkowi.

Pod koniec 13-go stulecia do doliny Anahuac przywędrowało koczownicze i zachłanne plemię bitnych Azteków, którzy spowodowali załamanie się bardziej subtelnej kultury Nahoa. Przyswoili oni sobie sztukę zanikającego plemienia, dodając do niej pewną surowość i siłę, wypływające z ich ustroju wojskowego.

Prawdziwą podstawę meksykańskiej sztuki tworzy zestawienie dwóch elementarnych kultur, Mayów i Nahoa'ów, które w stanach Oaxaca i Jalisco zachowały zdumiewająco czysty i potężny wpływ aż po dzień dzisiejszy.

Na początku były to dwa zupełnie odmienne rodzaje sztuki, tak pod względem wykonania, jak pod względem ich duchowej treści.

Wszystko to, co Mayowie tworzyli w kamieniu, wyrażało się w płaskorzeźbie i odznaczyło niezmierną precyzją oraz subtelnością rysunku, podczas, gdy Nahoa'owie wykonywali rzeźby, mniej fantastyczne, i śmielsze w wykonaniu. Pierwsze odtwarzały tematy wysoce religijne, natomiast drugie nosiły charakter ściśle objektywny i życiowy.

Wiara i praktyki religijne zajmowały pierwszorzędne miejsce w życiu dawnego Meksyku. Religja stanowiła najważniejszy impuls życiowy u wszystkich plemion, w każdem stadjum ich rasowego rozwoju, zarówno jak upadku. Kapłani byli opiekunami narodowego ducha, nauczycielami młodego pokolenia, najwyższą władzą, strzegącą moralnych obyczajów nawet w najdrobniejszych szczegółach osobistych codziennego życia.

Jeszcze w pierwszej połowie 16-go stulecia Aztekowie czcili trzynastu głównych i przeszło dwustu podrzędnych bogów, począwszy od najpotężniejszego Huielipocliego, boga wojny, aż do mniepszych, podrzędnych bóstw, które opiekowały się życiem domowem, zsyłając szczęście i pomyślność tym, którzy przyjmowali je w swe gościnne progi.

Pięć tysięcy kapłanów służyło tym bogom, składając hołdy na ołtarzach, będących dla nich wyrazem najświętszego ideału piękna, w świątyniach, w których każdy kamień został złożony w ślepej wierze i oddaniu.

Kamień był wyrazem pierwotnej kultury Meksykanów. Jeśli mieli oni nawet pieśń, poezję i muzykę, to bardzo mało jest dowodów, by te odgrywały poważną rolę w ich życiu duchowem.

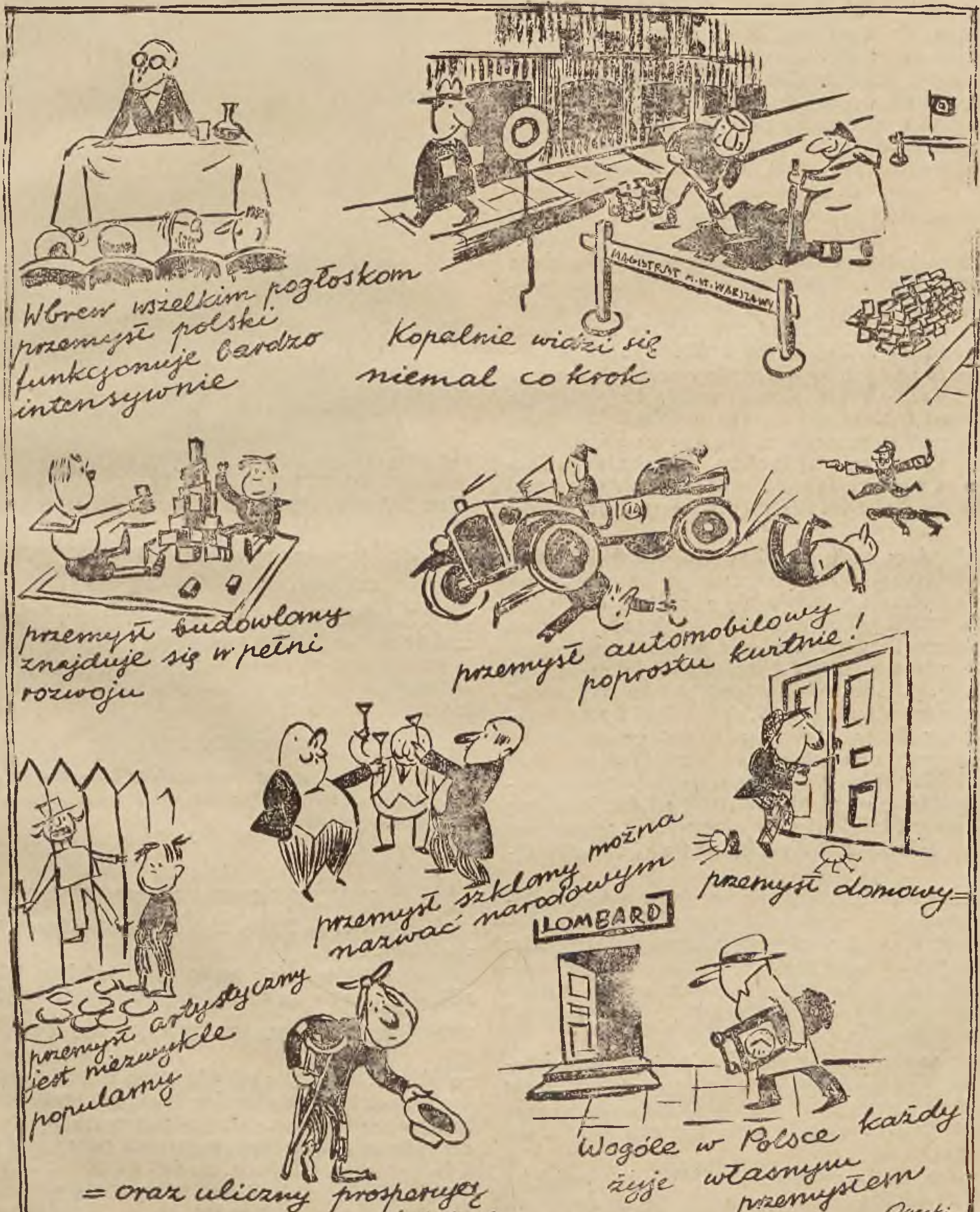
Coprawda zachowało się kilka pieśni, twórcą których był ostatni władca ziemi Texcoco, lecz panowanie jego zalicza się do czasów stosunkowo nowszych.

Nahoa'owie żłobili i rysowali na kamieniu historje swych wojen, swe uczty i zabawy, zwycięstwa i ceremonje religijne. Wyrażali się w rzeźbie, jak starożytni Celtowie w pieśniach i legendach.

O ogromnem uwielbieniu, z jakiem czcili swych bogów, uwiecznionych w kamieniu, świadczy naiwna szczerość, w którą ujęte są te podobizny. Zjednać ich sobie i ułagodzić było zadaniem ciężkiem dla ludzi, żyjących w świecie, pełnym wrogich mocy. A żyli, oni jak zresztą wszystkie inne wówczas narody, w strachu przed wielką tajemnicą, mając jako przewodnika jedynie ciekawość, jako jedyną obronę świadomość swojej wartości:

Stan przemysłu w Polsce

Według raportu misji prof. Kemmerera



Fryzura à la Fontange

Dziś, kiedy moda krótkich włosów przestała być modą, a przeszła w zwyczaj, kiedy uczesanie jest najdrobniejszym szczegółem naszej i tak nieskomplikowanej tualety, kiedy szpilka we włosach wydaje się zabytkiem, trudno pojąć, jak mogły dawniej kobiety stale chodzić w perukach, albo też dźwigać na głowie wprost fantastyczne gmachy. Ileż trzeba było poświęcić na to cierpliwości, trudu, a głównie czasu!

Oto, co opowiada ówczesny pisarz, dowcipny i ironiczny Bussy-Rabutin, o powstaniu słynnej fryzury Fontange.

Podczas królewskiego polowania w Fontainebleau faworytce Ludwika XIV, księżnej de Fontage, rozpuściły się włosy. Nie mając czasu na poprawienie ich, piękna dama zebrała je nad czołem i naprędce związała wstążką. Zakochany król zauważył, iż wygląda uroczo i prosił, by nigdy nie czesała się inaczej. Było to życzenie króla, nic dziwnego, że wszystkie damy dworu chciały mu się przypodobać. Koafiura Fontange została przyjęta z entuzjazmem i wkrótce stanowiła główną ozdobę kobiety. O jej niebywałem powodzeniu możemy sądzić chociażby z tego, iż przetrwała kilkadziesiąt lat dłużej, niż szczęście jej inicjatorki.

Wyobraźmy sobie mniej więcej na dwie stopy wysokie rusztowanie oparte na wałku, który wpinano we włosy. Reszta składała się z płótna i drutów, które ten gmach podtrzymywały i nadawały fryzurze dowolną formę. Abbe Vertot słusznie zauważył, iż ówczesne panie powinny były właściwie czesać się u druciarza. Przybranie Fontange'y było rzeczą niesłychanie skomplikowaną. Wstążki, loki i najrozmaitsze ozdoby tworzyły trzy, a nawet cztery piętra, a szpilki wysadzone perłami i djamentami sterczały ze wszystkich stron. Z listu pani de Maintenon, pisanego do jednej z przyjaciółek (1692 r.) dowiadujemy się, że koafiura księżnej du Maine ważyła więcej, niż jej właścicielka, tyle bowiem było na niej złota i klejnotów.

Sam Ludwik XIV był pierwszym, który zbuntował się przeciw tej niedorzecznej modzie. Lecz okazało się, iż chociaż wystarczyło życzenia monarchy aby modę wprowadzić, rozkaz jego nie zdołał jej zniweczyć. Pani de Sevigne pisze do swojej ciotki: *W Wersalu panuje ogólne oburzenie. Król zabronił noszenia Fontange'y.*

Burza w szklance wody! Fontange istniała jeszcze przeszło dwadzieścia lat. Ludwik XIV żalił się nieraz, że władza jego nie jest dość silna, aby usunąć fryzurę, której nie znosił. Lecz wreszcie wybiła jej ostatnia godzina.

W roku 1714 na obiedzie w Wersalu, angielska dama, lady of Shrewsbury, zjawiła się w skromnej, płaskiej fryzurze. Zachwycony król oświadczył, iż francuskie panie nie wiedzą wcale, w czem im do twarzy. Słowa te były bardziej skuteczne, niż rozkaz. Nazajutrz runęły wszystkie gmachy, zdobiące nadobne główki. I jak to zwykle bywa u mody, która lubi krańcowości, pretensjonalną Fontange zamieniły główki skromne i proste. Oczywiście w ówczesnym pojęciu. Bo cóż może być prostszego ponad nowoczesną à la garconne. Szkoda, że Król Ludwik XIV, który przez kilkadziesiąt lat marzył o skromnem uczesaniu, nie doczekał naszych czasów!

A może i lepiej? Bo kto wie, czy nie rozkazałby nam łaskawie upiąć fryzurę à la Wooolworth Building!

Fanny.



Jan Kubelik, skrzypek o wszechświatowej sławie

CZYTAMY W ARKANZAS GAZETTE:

„Pewien Niemiec wynalazł maszynę, która jednocześnie wyrabia chleb i alkohol".

Ten wynalazek niewątpliwie wpłynie na rozwój zanikających zdolności piekarskich amerykańskich gospodyń. (Przyp. Red.).

OGŁOSZENIE:

Odczyt profesora A. pod tytułem: „Dlaczego stale cieszę się najlepszem zdrowiem" został odwołany z powodu choroby prelegenta.

La Domenica del Corriere.

NEW YORK EVENING POST PODAJE:

„Mówią, że na Złotem Wybrzeżu krokodyle przyjaźnią się z tubylcami".

(Przyjaźń ta będzie trwała prawdopodobnie tak długo, póki nie wyczerpie się zapas tubylców) (Przyp. Red.).

Dekret z Paryża

„Kobieta zmienną jest" mówią mężczyźni — i mylą się. To oni goniąc za różnorodnością wrażeń, kochając dziś pulchną blondynkę, jutro gibką brunetkę zmuszają nas do wieczystych zmian, ciągłego przystosowywania się, przeobrażenia naszej powierzchowności.

A więc szukamy wciąż, szukamy, no i — znajdujemy. I oto dzisiejsza sylwetka eleganckiej pani.

Na ulicy: kapelusik koniecznie filcowy, najlepiej pilśniowy, wciąż jeszcze grzybek o wysokiej główce, chociaż pojawiają się już trójkąciki, toczki i turbany. Wszystko bezpretensjonalne, najwyżej przypięte brylantową broszką.

Palto krótkie (często przesadnie!) granatowe lub czarne, dla amatorek barw — ciemnoponsowe, przybrane popielicami lub lisami.

Niektóre panie wolą palta nurkowe, krecie i brajtszwancowe; o ile mężowie nic nie mają przeciwko temu i my także sprzeciwiać się tym upodobaniom nie będziemy, — pod jednym warunkiem! — palto musi być proste, u dołu wąskie, u góry szerokie; z rękawem szeroko wszytym lub kimonowym i ogromnym napoleońskim kołnierzem.

Wciąż jeszcze przypinamy do okryć kwiaty, które nieraz dochodzą do olbrzymich rozmiarów.

W salonie spotykamy się również z pewnym rodzajem szablonu.

A więc: główki gładko uczesane, maleńkie przeważnie czarne, brunatne, kasztanowate. Martwcie się biedne, naturalne blondynki!

Sukienki z crèpe de chine'u, crèpe georgette'y, crèpe satin, przeważnie czarne lub czerwone, zasypane, zatopione, obciążone mnóstwem frendzli.

Ponieważ są tak bardzo modne, zapewne szybko nam obrzydną.

Pozostają wówczas sukienki gładkie, o wąskich spódniczkach i wąskich długich rękawach, z dziecinnie przerzucanemi bluzami.

Wieczorem zaś bardzo elegancko i wytwornie wyglądają suknie koronkowe, zwłaszcza czarne. Jest to ulubiony kolor po nużącej orgji barw.

Pantofelki jedwabne czarne lub jasnobronzowe, pończoszki ciemniejsze, niż w zeszłym sezonie, przeważne barwy starego złota, szare mniej są faworyzowane.

Jest to mniej więcej wszystko, co nam nakazuje jesienna moda.

Spodziewać się jednak należy, że na karnawał Paryż podyktuje coś nowego i ładnego.

Madame En Vogue.

NAUCZYCIEL DO NIESFORNEGO UCZNIA:

— Pamiętaj, że za karę zostaniesz po lekcjach w klasie i będziesz musiał nauczyć się na pamięć wszystkich nazwisk premjerów francuskich od 1925 roku.

Lola Montez w Warszawie

Lola Montez, słynnej urody Hiszpanka, przyjechała na występy taneczne do Warszawy w roku 1843. Prasa powitała artystkę owacyjnie, poniekąd dlatego, że na czele najpoczytniejszego wówczas pisma w Warszawie stał Antoni Lesznowski, ubiegający się o względy wszechświatowej piękności. Otoczona rojem wielbicieli, tancerka nie wyróżniała nikogo, pomimo że do grona jej adoratorów należały tak znakomite osobistości, jak wielkorządca rosyjski Paszkiewicz, i prezes teatrów rządowych, Abramowicz.

Rekuza dana przez dumną Hiszpankę tym dostojnikom wywołała niesłychane oburzenie władz.

W kronikach współczesnych znajdujemy szczegółową opowieść o tych wypadakch.

Paszkiewicz już w pierwszej chwili zraził do siebie Hiszpankę. Zaprosił ją bowiem do loży i zmierzywszy badawczem spojrzeniem jakgdyby chodziło o oględziny konia, zwrócił się do otaczającej go świty:

— Tak... Wcale ładna.

Jakież było zdumienie obecnych, gdy Lola odrzekła wyniośle:

— Nic nowego, mości książe, słyszałam to już nieraz.

A dalsze komplementy stropionego adoratora przerwała sucho:

— Zresztą sprzykrzyły mi się te grzeczności. Spodziewałam się po księciu czegoś mądrzejszego.

Abramowicz był jeszcze bardziej natarczywy. Stary lowelas, odwożąc artystkę własnym powozem, musiał dopuścić się nietaktu, gdyż Lola zatrzymała ekwipaż i rozkazała dostojnikowi natychmiast wysiąść.

Chcąc zemścić się za zniewagę, satrapa teatrów począł uciekać się do wszelkich sposobów, by dokuczyć baletnicy. Na jednem z przedstawień zorganizował kocią muzykę. Publiczność była oburzona. Hiszpanka przestała tańczyć. Palcem wskazała na lożę Abramowicza i głośno oświadczyła, iż jego jedynie uważa za inicjatora tej niecnej manifestacji.

Po pewnym czasie wybuchł nowy skandal. Z rozkazu Paszkiewicza przy drzwiach tancerki postawiono wartę. Gdy Hiszpanka zamierzała wyjść z pokoju, poczuła nagle, jak ciężka ręka żołnierza brutalnie pchnęła ją z powrotem. Nie namyślając się długo, krewka tancerka wymierzyła mu potężny policzek, za co żołdak również uderzył ją w twarz.

Po tem przykrem zajściu wywieziono Lolę Montez pod eskortą za rogatki miasta, gdzie nieomal cała złota młodzież urządziła jej manifestacyjne pożegnanie. Niejeden z tych młodych wielbicieli przypłacił swój zapał aresztem.

Wypadki te dobitnie charakteryzują epokę i obyczaje satrapów rosyjskich, jak również krewkość Hiszpanki, której cała zresztą historja pełna jest niezwykłych wydarzeń.

W TURYŃSKIEJ GAZECIE CZYTAMY OGŁOSZENIE:

„Poszukujemy kobiety na przychodnie od rana do wieczora".

Co za wytrwałość! Znajdą ją napewno. (Przyp. Red.).

Swiętobliwy kat turecki

W ciągu pięciu lat Mustafa Kemal zmienił w Turcji wszystko: stolicę, ludzi, rzeczy i tradycje. Nowy władca nie zna żartów. „Słuchać, lub zawisnąć na jedwabnym stryczku". Wypróbowali to na własnej skórze Fethy-bey i spiskowcy. Jeden tylko jest człowiek, który i po przewrocie utrzymał się na swem danem stanowisku a jest nim kat, Dilaver-effendi. Turcy, okrutni i zawzięci w walkach i powstaniach, posiadają charakter wrażliwy i łagodny do takiego stopnia, iż ojczyzna ich uważana jest za raj dla zwierząt. Nawet Krwawy Sułtan, chcąc wrzucić ścięte głowy do basenu, musiał uciekać się do pomocy czarnych niewolników. Kat Dilaver dosięgnął szczytu popularności. Służył Bogu i Mahometowi, to też cieszył się reputacją człowieka świętobliwego. Jeden z jego osobistych przyjaciół, będąc skazany, prosił, by on właśnie założył mu stryczek fatalny. Dilaver zgodził się wiedziony uczuciem przyjaźni. A słowa pocieszenia, z któremi zwrócił się doń, były tak piękne, że od tego czasu skazańcy prosili o jedną łaskę, by Dilaver ich wieszał.

Wielka wojna, bitwy anatolskie, rewolucje, wszystko minęło. A Dilaver-effendi wiesza i wiesza... Wczoraj demokratów, dziś reakcjonistów, jutro sędziów. Jest jedynym urzędnikiem w Turcji, którego czynność nie wywołuje szemrania.

Dodajmy, że ten ciekawy człowiek zarabia koło 300.000 franków rocznie, które wszystkie rozdaje biednym, a żonę swoją i dzieci pozostawia w nędzy.



Znany siłacz polski Wład. Zbyszko Cyganiewicz.

WYJAZD POLSKIEJ DRUŻYNY HIPPICZNEJ DO AMERYKI.

Wyruszyła właśnie do Ameryki polska ekipa, celem wzięcia udziału w tamtejszych zawodach hippicznych. Jadący będą mieli do przezwyciężenia wielkie trudności, gdyż zawody w Ameryce odbywają się w zupełnie odmiennych warunkach niż w Europie, mianowicie nie na wolnem powietrzu i na dużych przestrzeniach, lecz w hippodromach o organicznej, jak na ten cel powierzchni gdzie przeszkody są ustawione zbyt gęsto i nie dają możności koniom wzięcia należytego rozpędu. Powtóre podróż morska wpłynie niezbyt pomyślnie na sprawność koni, z czem również należy się liczyć poważnie. Uczestnicy zawodów jednak są dobrej myśli.

Jadą: Mjr. Toczek, rtm. Królikiewicz i por. Szosland.

Po zawodach w Nowym-Yorku wyjadą nasi jeźdzcy prawdopodobnie jeszcze na turnieje do Chicago i Filadelfji.

NAJWIĘKSZY BIEG SZTAFETOWY ŚWIATA.

W ostatnich dniach października odbył się największy bieg sztafetowy świata, zorganizowany i przeprowadzony przez Korpus Ochrony Pogranicza.

Trasa biegu zaczynała się od punktu stycznego granic polsko-rumuńsko-rosyjskiej, a kończyła się na punkcie stycznym granic polsko-niemiecko-litewskiej, biegnąc wzdłuż granicy sowieckiej przez najbardziej niedostępne i nieprzebyte obszary bagniste i leśne. Po gigantycznym locie kpt. Orlińskiego: Warszawa — Tokio — Warszawa, jest to drugi poważny sukces sportowy świata.

BUDOWA OLBRZYMIEGO ZIMOWEGO BASENU PŁYWACKIEGO W WARSZAWIE.

W roku przyszłym przystępuje stolica do budowy zimowego basenu pływackiego nad Wisłą na wzór najsławniejszych basenów zimowych zagranicą. Dzięki temu zapowiada się niezwykły rozwój tego pożytecznego, zdrowego i pięknego sportu w Warszawie. Przyczyni się to również do znacznego ożywienia ruchu sportowego w Warszawie, w zakresie licznych zawodów, zjazdów, konkursów i t.p.

LWÓW — POGOŃ — CRACOVIA (2:2).

Największą atrakcją kończącego się sezonu piłki nożnej we Lwowie, stały się zawody Cracovia z Pogonią. Krakowska drużyna roszcząca sobie pretensję do tytułu „mistrza moralnego Polski", w przeciwstawieniu do faktycznego mistrzowstwa, które już od lat czterech dzierży niepodzielnie Pogoń lwowska, przybyła do Lwowa z silnem postanowieniem wygrania za wszelką cenę.

Mecz jednak miał wynik remisowy (2 : 2), pomimo wysiłku graczy.

MISTRZOWSKI BIEG NA PRZEŁAJ.

Bieg na przełaj o mistrzowstwo Polski i zdobycie „Łucznika" Prof. Wittiga odbył się w Warszawie na przestrzeni 10.000 mtr. przy udziale 27 współzawodników. Pierwszy przybył do mety Freyer („Polonia"), drugi Sawaryn („Pogoń— Lwów).

„Łucznika" zdobył A. Z. S.".

NOWOCZESNE KORTY TENNISOWE W WARSZAWIE.

Znany i popularny trener w Warszawie p. W. Jasiński otworzył niedawno cztery ziemne korty tennisowe w nadzwyczaj dogodnym punkcie miasta, przy ul. Nowy Świat 22.

Niemal wszyscy znani tennisiści w Warszawie z p. Czetwertyńskim naczele wydają o tych kortach jaknajlepszą opinję i wróżą p. Jasińskiemu niezwykłe powodzenie.

BRACIA ZBYSZKO - CYGANIEWICZE.

Jak nam donoszą z Ameryki bracia Zbyszko-Cyganiewicze zbierają na szerokim świecie w dalszym ciągu zasłużone laury.

Starszy z nich, Stanisław odbywa tournée po Australji, wprawiając wszystkich w podziw, że siła jego wcale nie zmniejszyła się z wiekiem. Mistrz w drodze powrotnej jedzie do Indji na specjalne zaproszenie maharadży Nepalu.

Młodszy Władysław znajduje się obecnie w Kalifornji, gdzie stał się ulubieńcem publiczności. Charakterystycznem jest nawet dla stosunków amerykańskich, że w czasie jego występów zbierają się tak wielkie tłumy przy kasach, iż policja musi interwenjować by nie dopuścić do zbytniego natłoku. Warto przytem nadmienić, że Władysław Cyganiewicz zasłynął nietylko jako niezwalczony zapaśnik, lecz że równocześnie prowadzi szczęśliwie olbrzymie operacje finansowe. Jako nafciarzowi poszczęściło mu się, gdyż natrafił w Kalifornji na bogate źródła naftowe na swych terenach.



Na kury i koty

Raniutko wyruszyła grupa członków Otwockiego Klubu Łowieckiego Nadwiślańską Kolejką w stronę Otwocka na małe polowanie na „kury“ i „koty“.

Nieokreślona pogoda po wielodniowej słocie, przełomowy okres między opadem deszczu i śniegu.

Jednakże po przybyciu na stację Otwock nastąpiło rozczarowanie, gdyż śnieg stajał zupełnie, a wyprawa łowiecka usadowiwszy się na długich niewywrotnych wozach ruszyła na teren przez zalane wodą



drogi. Podwarszawskim tym drogom należy się zasłużenie osobna obszerna monografja, a jej konserwatorom kilka słów... na ucho. Wozy brnęły, a raczej pływały w rzadkiem błocie i wodzie powyżej osi kół, a jadący stosowali przymusowo zalecaną przez ks. Kneippa chłodną nasiadówkę. Kilka razy groziło wozom poważne przewrócenie się, a jadącym całkowita kąpiel w topieli. Zdrowe, silne konie ledwie robiły bokami. Wreszcie uciążliwa ta jazda zakończyła się, a myśliwi rozpoczęli swą rycerską zabawę. Wzorowa naganka sprawowała się dzielnie i choć polowanie odbywało się na niewielkim odcinku (pod względem zwierzostanu średnim) olbrzymich terenów łowieckich Otwockiego klubu myśliwskiego, świetnie gospodarowanego od lat kilkudziesięciu, końcowy efekt polowania był zadawalający. Ubito z górą 30 kotów i kilkanaście kur.

Około południa urządzono w polu tradycyjne śniadanie pod gołem niebem, w czasie którego skonsumowano moc barszczu i parówek odpowiednio popartych kolejkami wybornych nalewek domowych i wielogwiazdkowego koniaku.

Mimo kiepskiej pogody humory myśliwych jak zwykle... bezkonkurencyjne, a przejścia przeprawy po niezwykłych drogach i momenty polowania dawały pyszne tematy do niezliczonych anegdot i żartów. Wreszcie aranżer wyprawy p. dyr. Lisowski dał



hasło powrotu. Rozjechały się wozy z okolicznymi członkami klubu w różne strony, a nasza stołeczna grupa skierowała się w stronę stacji Karczew. Droga powrotna o zmroku jeszcze mniej sympatyczna, gdyż sporą jej część musiano odbyć pieszo wąziutką groblą,



mając po jednej stronie wodę po pas, z drugiej rozpięła kolczaste druty ogrodów, pod nogami zaś rzadkie błoto, którem się dokładnie ucharakteryzowano od stóp do głów.

Wreszcie skończyła się ta Golgota, a wyprawa



spoczęła na chwilę w karczewskiej karczmie, tonąc wprost w gorących powodziach imitacji herbaty.

Znużeni wsiedli wszyscy do wagonów. Kilka urywanych zdań... Krótka drzemka... Warszawa. Nareszcie!

RADJO

Rozwój radjofonji w Polsce

W maju r. b. garstka ludzi energicznych i przedsiębiorczych oparta o silny kapitał, wzięła się z entuzjazmem i silnem postanowieniem do zorganizowania polskiego „broadcasting'u. Pesymiści kręcili głowami, mówiąc, że w warunkach polskich ciężka i trudna impreza. A jednak, po upływie kilku miesięcy Polska mogła już poszczycić się posiadania stacji nadawczej w Warszawie na skalę uropejską. W najbliższym czasie stacja ta — 6 kilometrowa — będzie zmieniona na stację o piętnastokrotnie większej sile niż dotychczasowa, biorąc pod uwagę wysokość nowych masztów i wież.

Jednakże „Polskie Radjo" planuje nietylko należyte zradjofonizowanie stolicy, lecz ma zamiar w najbliższych miesiącach wybudować cały szereg prowincjonalnych stacyj nadawczych, przedewszystkiem w Poznaniu, Katowicach i Krakowie. Potem przyjdzie kolej na Kresy Wschodnie.

Radjoamatorstwo w Polsce rozwija się z dużą szybkością, zwłaszcza w ostatnich miesiącach. Dziś już sama Warszawa liczy 30 tysięcy radjoamatorów zarejestrowanych, wraz z prowincją liczba ich dochodzi do 60 tysięcy. Jest to cyfra radjosłuchaczy, którzy korzystają z radjoodbiorników legalnie. Jednakże Generalna Dyrekcja Poczt i Telegrafów jest przekonana, że w Polsce jest pozatem przynajmniej drugie tyle „radjopajęczarzy".



Prof. Tadeusz Czernjawski w studjo „Polskiego Radja".

Zastosowanie radja w różnych dziedzinach życia jest bardzo szerokie. Dziś w Warszawie trudno znaleźć rodziny inteligentnej, w której mieszkaniu nie byłoby radja. Co ciekawsze, radjo jest co raz częstszym gościem w domach robotniczych i w chatach włościańskich.

Dział literacki ma zamiar w najbliższym czasie rozszerzyć swoją działalność i dawać przez mikrofon krótkie nowelki i wyjątki z różnych powieści specjalnie opracowane dla mikrofonu. Dział dziecięcy urozmaicą gawędy, opowiadania, bajki i radjofoniczne spektakle.

Jak widzimy broadcasting polski w działalności swojej zbliża się coraz szybciej do poziomu najlepszych zagranicznych stacyj nadawczych.



Zygmut Chamiec
Naczelny dyrektor Tow. Polsk. Radjo

W ŚWIECIE EKRANOWYCH MIRAŻÓW.

Kinoteatry warszawskie weszły na drogę gruntownej „sanacji" jakościowej. Mimo pełnego i ożywionego sezonu wystąpiły w ostatnich dniach z filmowymi superlatywami produkcji krajowej i zagranicznej. Krajowe fascynują i porywają nietylko swojskim charakterem, lecz świeżym blaskiem nowoodkrytych gwiazd filmowych, oryginalną własną techniką wykonania i pomysłowym doborem popularnych scenarjuszy.

Zaledwie kilka dni temu zeszedł z programu polski film p. t. „Czerwony Błazen" (Kino „Pan") a już ukazał się świeży film polski „Trędowata", który przyciąga pielgrzymki olbrzymich tłumów i stworzył nawet pokątną giełdę biletów wstępu. Podobnego natłoku widzów, jak w ubiegłą niedzielę, nie widział jeszcze gmach kina „Palace".

Wreszcie trzeci film polski p. t. „Za głosem serca" (Kino „Nowości"), niemniejszem się cieszy powodzeniem.

Z obcych filmów kroczy w pierwszym szeregu „Złodziej z Bagdadu". (Kino „Stylowy"), „Ukochana żona maharadży" („Colosseum"), „Kurjer Carski" (Filharmonja), „Hrabina z Texasu" („Wodewil"), „Królewicz Fijołków" (Kino „Pan" i „Corso"), „Ich grzech" („Muza"), „Czy powinniśmy milczeć?" („Sokół"), „Wenus za parawanem" („Splendid"). Kombinowane programy daje Kino „Bajka" i „Urania".

Poziom artystyczny programów stołecznych kinoteatrów, bezsprzecznie podnosi się nieomal z dniem każdym. Frekwencja naogół żywa.

Teatr dla dzieci

Pod dyrekcją M. Lipowskiego i reżyserją R. Misiewicza uruchomiono stały teatr dla dzieci w sali teatru Niewiarowskiej.

Za każdym razem sala wypełniona do tego stopnia, że tłumy odchodzą od kasy bez biletów. Pyszny dobór programów, staranne wykonanie, umiejętne kierownictwo i z umiłowaniem idei prowadzona reżyserja zapewniają tej niezmiernie pożytecznej placówce stale rosnące powodzenie i rozwój. Salwy śmiechu i niebywały entuzjazm wśród młodocianych widzów objawiony huraganami szczerych oklasków świadczą najlepiej o powodzeniu imprezy, która w tak właściwy sposób zaspokaja kulturalne potrzeby młodego pokolenia.



Słynny architekt w ekstazie twórczej: — Tu oto stanie przecudowny gmach poezja stali, szkła i betonu, szczyt piękna architektonicznego, 52-u piętrowa symfonja, dla której złożyłem w ofierze cały mój talent...

Pan X (przerywa) — A kto przeprowadzi kanalizację?



KWADRATY MAGICZNE.

a.

Litery w kwadartach tak przestawiać, by czytane od ręki lewej do prawej i od dołu do góry dały to samo znaczenie. Znaczenie wyrazów: 1. Jest w każdym owocu, 2. Znajdziesz na twarzy. 3. Ptak.

	1	2	3
1	k	k	k
2	o	o	ó
3	o	s	s

	1	2	3	4
1	a	a	a	a
2	a	a	g	k
3	k	l	o	o
4	r	r	s	s

Znaczenie wyrazów: 1. Narzędzie rolnicze. 2. Pies. 3. Rodazj pokoju. 4. Napój.

Za trafne rozwiązanie powyższych trzech zagadek przeznacza Redakcja „Od A do Z" pięć nagród: 1. Książeczka P. K. O. z pierwszą wkładką w kwocie 20 zł. na imię i nazwisko rozwiązującego. 2. 3 4. po jednym komplecie dzieła najnowszego M. Breszko-Brzeszkowskiego p. t. „Mściciele". 5. Roczna prenumerata „Od A do Z".

SZARADA.

Pierwsza—druga z rybakiem poprzez morskie dale
W pogoni za rybami pruje groźne fale.
Druga—trzecia graczowi pomaga lub grozi,
Obsypuje go złotem lub wpędza w róg kozi.
Trzecia—czwarta kraj cały żywi i odziewa.
W pierwszym nieraz człek w gardło jeden lub dwa wlewa.
I twierdzi, że wśród kobiet najwięcej jest warta.
Nie Kazia, nie Wisia, lecz *druga — trzecia — czwarta.*
Z czwartej—drugiej Chińczycy wykonują cuda.
Całość utwór muzyczny, a komu się uda.
Rozwiązać tą szaradę ten nie pożałuje.
„Od A do Z" pięć nagród za to deklaruje.

CENY OGŁOSZEŃ:

W tekście:

Cała strona	Zł. 400.—
Pół strony	„ 200.—
Ćwierć strony	„ 125.—
Ósma część strony . .	„ 70.—

Specjalne:

Cała strona	Zł. 600.—
Pół strony	„ 300.—
Ćwierć strony . . .	„ 175.—
Ósma część strony. .	„ 100.—

Ogłoszenia abonamentowe — 10% taniej.

CENA PRENUMERATY:

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie	Zł. 1 gr. 10
Półrocznie.	„ 2 „ 20
Rocznie	„ 4 „ 00

Redakcja i Administracja Złota 23 Telefony 192-73 i 232-35.—Naczelny Redaktor przyjmuje codziennie od 12—1.

Konto P. K. O. 13759. — Redaktor odpowiedzialny Eugenjusz Rafalski — Wydawca: Tow. Wyd. Azet.

Komunikacja powietrzna nie jest niebezpieczna!

Samoloty pasażerskie POLSKIEJ LINJI LOTNICZEJ przebyły 2.000.000 kilometrów przestrzeni, przewożąc 16.000 pasażerów i 200.000 klg. towarów

bez nieszczęśliwego wypadku

Samoloty kursują na linjach:

Warszawa — Łódź — (Kraków)
Warszawa — Lwów
Warszawa — Gdańsk
Kraków — Wiedeń
Kraków — Lwów

Informujcie się:

Warszawa — Zarząd,
Nowy Świat 24,
Tel. 9-00, 9-88
Warszawa, Fort Lotniczy
ul. Topolowa
Tel. 8-50.



Listy lotnicze bez żadnych dopłat doręczane są adresatom podobnie, jak telegramy.

Taryfa pocztowa wynosi tylko dwukrotne normalne porto pocztowe oraz opłaty manipulacyjne w wysokości 20 gr.

Listy lotnicze nadawać można we wszystkich urzędach pocztowych.

Druk rotacyjny Sp. Akc. Zakł. Graf. „DRUKARNIA POLSKA", Szpitalna 12. Tel. 172-22.